

Paweł Mrowiński

ZBRODNIA I KARA. EGZEKUCJE PUBLICZNE W WARSZAWIE W LATACH 1815–1830

Przez wieki wykonywanie kar, szczególnie kary śmierci, było wielkim spektaklem okrucieństwa. Powszechnie obowiązywał pogląd, że kara, by spełniła swoje zadanie, musi być jak najokrutniejsza. Pęgiarz, ćwiartowanie, łamanie na kole, krzyżowanie, palenie na stosie. Kara przede wszystkim miała polegać na umęczeniu oraz okaleczeniu ciała. Oprócz okrucieństwa elementem konstytutywnym kary był jej publiczny charakter. Zbrodnia stanowiła naruszenie życia danej wspólnoty, więc kara za to naruszenie winna być wymierzona przez społeczność lub w jej obecności. Jednakże w połowie XVIII wieku rozpoczął się proces, który można nazwać „nową redystrybucją ekonomii kary”. Po pierwsze, pojęcie kary zaczęło tracić sankcję religijną. Rozpoczęła się laicyzacja kary, jej uzasadnieniem było samo społeczeństwo – stała się obowiązkiem społecznym¹. Na tym procesie skupił się Michel Foucault w przełomowej książce *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*². Zgodnie z jego interpretacją poprzez usunięcie okrucieństwa „ceremoniał cofa się w cień i pozostaje już tylko kolejnym aktem proceduralnym lub administracyjnym”³. Ciało zeszło ze sceny, przestało być przedmiotem kary. Jego miejsce zastąpiła dusza. Społeczeństwo od popełniania zabronionych

1 S. Salmonowicz, *Prawo karne Oświeconego Absolutyzmu. Z dziejów kodyfikacji karnych przełomu XVIII/XIX w.*, Toruń 1966, s. 67.

2 M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, tłum. T. Komendant, Warszawa 2009.

3 Tamże, s. 11.

czynów miała odstraszyć nieuchronność kary, nie zaś jej okrucieństwo. Kary coraz częściej były wymierzane w odosobnieniu, w pewnej tajemnicy przed wspólnotą. Publiczny charakter odkupienia win przestał być podstawowym elementem. Foucault, pisząc swoją książkę, opierał się na doświadczeniach Europy Zachodniej, szczególnie na procesie karania w swoim rodzimym kraju, we Francji. Jak jednak wyglądał ów proces na ziemiach polskich? Czy również teatralność kary głównej odeszła w zapomnienie? Czy owe prądy myślowe przeniknęły także do Królestwa Polskiego i doprowadziły do usunięcia cierpienia?

Kodeks Karzący (1818)

Podstawowa paremia prawnicza, na której było oparte prawo rzymskie, a co za tym idzie, również nowoczesny porządek prawny – *nullum crimen sine lege* – głosiła, że nie ma przestępstwa bez odpowiedniego przepisu. W tej sytuacji na początku warto się przyjrzeć, w jaki sposób prawo karne Królestwa Polskiego ustosunkowywało się do kary śmierci – jakie czyny były nią zagrożone, jaki przewidywano sposób egzekucji oraz obostrzenia kary głównej.

Przez wieki stan prawa budził wiele zastrzeżeń. Krytykowano jego niedoskonałość, w przeważającej mierze jego zwyczajowy charakter oraz niejednolitość. W orzecznictwie sądów powszechna była arbitralność, co również wzbudzało kontrowersje. Powyższe cechy stwarzały stan niepewności w społeczeństwie. W epoce Odrodzenia pojawiły się, zaś w okresie Oświecenia zaczęły przybierać na sile głosy krytyczne wobec jeszcze jednej cechy obowiązujących porządków prawnych – nierówności poddanych wobec prawa. Litera prawa była względna, wszystko zależało od przynależności stanowej. Szczególnie dotkliwe było to w sferze prawa karnego⁴. To zrodziło potrzebę gruntownej zmiany. Ważniejsze działania kodyfikacyjne możemy zaobserwować w drugiej połowie XVIII wieku, zaś o XIX wieku możemy już mówić jako o wieku nowoczesnych kodeksów. W interesującej nas dziedzinie, czyli karze śmierci, jak i ogólnie w kwestii kar w tamtych czasach obserwujemy najbardziej dogłębne zmiany, których efekty zdawały się bardzo ważne dla społeczności. Spostrzeżenie Stanisława Salmonowicza, że kara stała się obowiązkiem społecznym, odnosiło się do prawodawstwa austriackiego, jednak bez trudu możemy uznać je za słuszne również w stosunku do prawodawstw innych krajów europejskich⁵. Ta dogłębna zmiana w dziedzinie prawa karnego nie ominęła również ziem polskich, przybierając postać Kodeksu Karzącego.

Kodeks ten, stanowiący podstawę prawną na terenie Królestwa Polskiego, jest niezwykle istotny z paru powodów. Po pierwsze, w interesującym

4 S. Płaza, *Historia prawa w Polsce na tle porównawczym*, t. 2, Kraków 2002, s. 17.

5 S. Salmonowicz, *Prawo karne Oświeceniowego Absolutyzmu...*, s. 159.

nas okresie wyroki skazujące na karę śmierci były orzekane właśnie na jego podstawie. Po wtóre, w formie i treści był jednym z pierwszych nowoczesnych kodeksów karnych w całej Europie, wyprzedzał prawodawstwo rosyjskie. W Cesarstwie zebranie praw nastąpiło dopiero w roku 1832, zaś kodeks, który można uznać za nowoczesny, powstał dopiero w 1845 roku⁶. Równie istotny jest fakt istnienia osobnego kodeksu dla Królestwa Polskiego. Był to kolejny przejaw (obok między innymi Konstytucji Królestwa Polskiego) odrębności państwowej w latach 1815–1830. Po powstaniu listopadowym, kiedy była ona stopniowo znoszona, aż do roku 1847 Kodeks Karzący stanowił pewnego rodzaju symbol polskiej odrębności narodowej⁷. Jest to niezwykle interesujące, zważywszy na fakt, że Kodeks Karzący w dużej mierze opierał się na obcych rozwiązaniach prawodawczych, w szczególności na austriackim kodeksie z 1803 roku.

Sądzę, że z uwagi na powyższe kwestie uzasadnione jest, by oprócz analizy Kodeksu Karzącego w materii kary śmierci poświęcić również parę słów procesowi jego powstawania.

W myśl Zasad konstytucyjnych z 25 maja 1815 roku zostało utrzymane w mocy prawo karne z okresu Księstwa Warszawskiego. Jednocześnie stwierdzono jednak, że w przyszłości zostanie ono zmienione⁸. Warto przypomnieć, że w czasach Księstwa Warszawskiego obok przywróconego dawnego polskiego prawa karnego obowiązywał również *Landrecht* pruski oraz kodeks austriacki. Równoległe obowiązywanie różnych ustawodawstw karnych stanowiło nie lada problem i prowadziło do sporego zamieszania w polskim wymiarze sprawiedliwości po 1815 roku. Problem ten tak przedstawił znany polski prawnik Romuald Hube: „Między anomaliami odziedziczonymi z poprzedniej epoki było istnienie obok siebie w kraju dwóch różnych kodeksów karnych. [...] Postanowiono anomalie tę usunąć i ułożyć jeden dla całego kraju kodeks karny, i takowy ile być może jak najprędzej wprowadzić w wykonanie”⁹.

Car Aleksander I w 1817 roku powierzył zadanie stworzenia nowego kodeksu karnego deputacji Ogólnej Komisji Prawodawczej pod przewodnictwem Franciszka Ksawerego Potockiego¹⁰. Początkowo deputacja prowadziła prace nad stworzeniem „oryginalnego kodeksu narodowego karnego”, jednakże, jak dowiadujemy się z protokołu posiedzenia Rady Stanu z 19 stycznia 1818 roku, namiestnik Józef Zajączek dekretem polecił kodyfikatorom pośpiech, który „dał powód rzeczonyj Komisji do postanowienia, aby przedsięwzięte przez nią podług oryginalnego i zatwierdzonego rysu prace przerwała i kodeks austriacki w przepisach swych najogólniejszy, w karaniu najłagodniejszy i do kraju naszego z wielu miar najbliżej przystosować się dający za prze-

6 E. Kaczyńska, *Człowiek przed sądem*, Warszawa 1994, s. 104.

7 E. Kaczyńska, *Człowiek przed sądem...*, s. 104.

8 S. Płaza, *Historia prawa...*, s. 115.

9 R. Hube, *Studia nad Kodeksem karnym 1818 roku przez Romualda Hube*, cz. 1, Warszawa 1863, s. 5–6.

10 S. Płaza, *Historia prawa...*, s. 115.

wodnika w swych pracach przyjęła¹¹. Ów zwrot najczęściej tłumaczony jest niecierpliwością cara z powodu braku postępu w pracach deputacji¹². W tej sytuacji car polecił kodyfikatorom, aby bazę nowego kodeksu stanowiły już istniejące prawodawstwa: austriackie, pruskie oraz francuskie, „idzie tylko, aby je zebrać, pojednoczyć z sobą i stosując je do moralnego stanu kraju, zrobić je poniekąd ojczystymi”¹³. Deputacja dostosowała się do polecenia panującego i w szybkim tempie (w ciągu dwóch miesięcy) stworzyła nowy projekt kodeksu, który został przedłożony Radzie Stanu, a następnie Izbie Poselskiej oraz Senatowi. Został on uchwalony 26 kwietnia 1818 roku.

Jak już wspomniałem, Kodeks Karzący w dużej mierze opierał się na kodeksie austriackim. Recepcja tego właśnie prawodawstwa była na tyle znacząca, że w toku prac pojawiły się nawet ironiczne opinie, iż kodeks Królestwa Polskiego stanowi tylko jego tłumaczenie na język polski¹⁴. Zdaje się, że najważniejszym elementem recepcji austriackiego kodeksu jest zasada *nulum crimen nulla poena sine lege*¹⁵.

Niezwykle interesująca za to zdaje się recepcja *Code pénal*. Wydawałoby się, że kodeks stworzony przez Napoleona winien być pominięty przez jego głównego zwycięzcę. Stało się jednak odwrotnie. Z kodeksu tego zaczerpnięto najbardziej widoczny i niezwykle znaczący element – trójpodział przestępstw¹⁶. Wprowadzał on do Kodeksu Karzącego trzy rodzaje przestępstw – zbrodnie, występki oraz wykroczenia. Pociągało to za sobą odrębny podział kar oraz odmienną jurysdykcję. Za zbrodnie przewidziane były kary główne oraz hańbiące, za występki poprawcze, zaś za wykroczenia kary policyjne¹⁷. Dla porównania kodeks austriacki przewidywał tylko dwie pierwsze kategorie przestępstw.

Kodeks Karzący Królestwa Polskiego mimo swojej surowości przez wielu badaczy uważany jest za poważny postęp w kierunku zasady powszechnej równości wobec prawa. Jak stwierdza Stanisław Płaza, „w porównaniu ze swoimi wzorami stanowił wyraźny krok naprzód tak pod względem formy, jak i treści przepisów, mimo iż był typowym wytworem okresu przejściowego, zawierając elementy feudalne i burżuazyjne”¹⁸. Ponadto był wyrazem kompromisu społeczno-politycznego niezwykle istotnego dla owej epoki.

11 *Protokół posiedzenia Rady Stanu z dnia 19.I.1918 r.* w: J. Śliwowski, *Kodeks karzący Królestwa Polskiego (1818 r.)*, Warszawa 1958, s. 400.

12 Inny powód wskazuje Jerzy Śliwowski. Ową zmianę tłumaczył on w duchu materializmu historycznego. W swojej pracy podkreślał burżuazyjno-feudalny charakter Kodeksu Karzącego i stwierdzał, że oparcie się na obcym ustawodawstwie, klasowo dogodnym, miało zabezpieczyć istniejący stan posiadania warstwy panującej; por. J. Śliwowski, *Kodeks karzący...*, s. 40.

13 *Wyjątek z przemówienia piosła Wolickiego*, w: J. Śliwowski, *Kodeks karzący...*, s. 481.

14 J. Śliwowski, *Kodeks karzący...*, s. 65.

15 Tamże, s. 286.

16 Ów podział został już przyjęty w prawie karnym obowiązującym w Księstwie Warszawskim (dekret z 28 lipca 1810 r.), jednakże pierwotnym źródłem takiego podziału był *Code pénal*. Por. J. Śliwowski, *Kodeks karzący...*, s. 298.

17 Tamże.

18 S. Płaza, *Historia prawa...*, s. 115.

Kara śmierci

W toku prac nad projektem kodeksu oraz w trakcie dyskusji nad nim można zauważyć pewien konsensus dotyczący stosowania kary śmierci. Większość deputowanych podkreślała jej przyrodzony charakter, który wynikał z prawa natury. Przykładem uzasadniania kary śmierci prawem natury może być wypowiedź posła Pawła Biernackiego. Wskazywał on, że kara śmierci wynika z prawa obrony koniecznej: „gdy w napaści na życie swe człowiek, mając prawo zabić swego napastnika, pada pod razami mocniejszego, w ten czas prawo uległej z przemocy ofiary przechodzi na osobę Sędziego, i Sędzia prawem poległego wyrokuje śmierć na zabójcę. Taka więc jest dedukcja z prawa natury, prawa śmierci na zabójców”¹⁹.

W tej sytuacji bardziej interesujące zdają się być zdania odrębne w tej materii. Jednym z nielicznych głosów sprzeciwu wobec wprowadzania do kodeksu kary śmierci padł z ust posła Rajmunda Rembélińskiego z powiatu biebrzańskiego:

Nie ma mym zdaniem żadne towarzystwo mocy odejmować członkowi swemu życia, lecz nie tylko jest władne, ale powinno każdemu wykraczającemu odjąć na przyszłość sposoby szkodenia. I dlatego poprzestać należy na pewnym chociażby największego zbrodniarza na całe życie zamknięciu. Ta jest granica towarzystwa władzy i kara wszystkie inne wymyślne śmierci rodzaje przechodzące. Każdy człowiek, wychodząc na świat, powziął od natury zaród w sercu swoim sumienia; zgryzota największą jest kaźnią zbrodni i tylko z końcem życia ustaje. Dlaczego śmierć samą za lżejszą uważam²⁰.

Deputowany powiatu kieleckiego i jędrzejowskiego ks. Łącki, powołując się na argumenty posła Rembélińskiego, dodał jeszcze jedno uzasadnienie przeciwko karze śmierci, natury religijnej: „Sam Stwórca nie użył kary śmierci za najokropniejszą zbrodnię, jaką jest zabójstwo”²¹. Łącki twierdził, że z powodu sumienia, które ma każdy człowiek, kara dożywotniego więzienia jest o wiele cięższa od kary śmierci: „Ta ustawiczna zgryzota sumienia, ten obraz snujący się zawsze przed oczyma zbrodniarza, te wyrzuty dokonanej zbrodni, czyliż nie są ciągłą męczarnią, a w tej znajdują się śmierci tysiące”²². Jednakże głosy w tonie abolicjonistycznym były, jak już wspominałem, rzadkością.

Ostatecznie w uchwalonym kodeksie kara śmierci występowała w siedmiu wypadkach. Można je podzielić na dwie główne grupy. Pierwsza grupa, podobnie jak we wszystkich ówczesnych kodeksach, to zbrodnie stanu. Artykuł 64 Kodeksu precyzuje, że za takowe zbrodnie uważana jest obraza majestatu,

19 *Diariusz Sejmu Królestwa Polskiego 1818*, t. 2, Warszawa 1818, s. 63.

20 Tamże, s. 62.

21 Tamże, s. 100.

22 Tamże.

rokosz oraz zdrada kraju. Obrazą majestatu w myśl następnego artykułu „są zamach, spisek, targnienie się na życie lub wolność Panującego”²³. Karą śmierci było również zagrożone targnięcie się na życie lub wolność członka rodziny królewskiej (art. 66)²⁴. Za rokosz uznano działania, które miały na celu zmianę dynastii panującej, zmianę lub przeistoczenie Konstytucji. Za zdradę kraju uznano czyny grożące sprowadzeniem zewnętrznego zagrożenia na kraj:

Kto jawnie lub potajemnie, pojedynczo lub w związku, knowaniem, radą lub własnymi czyni, z użyciem lub bez użycia broni, udzielaniem stosownych do celu tajemnic lub układów, podburzeniem, zaciąganiem, szpiegowaniem, wspieraniem, takowe zbrodnie przedsięwzię lub wykonywa, jako zbrodnie Stanu uważane będą²⁵.

Jak widzimy, zakres czynów uważanych za zdradę kraju, a co za tym idzie, zagrożonych karą śmierci był niezwykle szeroki i mógł dawać władzy wiele możliwości interpretacji. Śmierć groziła również za usiłowanie popełnienia powyższych zbrodni (art. 68), jak też współsprawcom (art. 70)²⁶.

Druga grupa to zbrodnie przeciwko życiu i mieniu. Zaliczano do nich: morderstwo (zarówno jeśli chodzi o bezpośrednich sprawców, jak i współsprawców – art. 115)²⁷; usiłowanie morderstwa zdradzieckiego i nasadzonego, jeżeli przy próbie morderstwa ofiara doznała uszczerbku na zdrowiu fizycznym lub psychicznym (art. 120)²⁸; zabójstwo rozbójnicze (jeżeli podczas rabunku ofiara poniosła śmierć, nawet gdy doszło do tego bez zamiaru napastnika – art. 125)²⁹ oraz podpalenie, gdy w skutek pożaru zginął człowiek bądź podpalenie spowodowało poważne szkody (art. 143)³⁰. Karę śmierci przewidziano również dla hersztów band, jeżeli podczas napadu nastąpiło ranienie, poważne okaleczenie lub ofiara wskutek rabunku popadła w chorobę psychiczną (art. 180)³¹.

Poza powyższymi kategoriami znajduje się artykuł 184, który mówił, że jeżeli ktoś zawiódł sąd krzywoprzysięstwem lub sfabrykował dowody winy, winien ponieść karę, na jaką skazano fałszywie oskarżoną niewinną osobę, włącznie z karą śmierci (bez znaczenia było, czy kara ta została wykonana)³². Taka zasada wynikała z dawnego prawa talionu. Co ciekawe, nie występowała w kodeksie austriackim stanowiącym, jak już wspominałem, wzór dla polskich kodyfikatorów.

Warto nadmienić, że kara śmierci w myśl artykułów 53 i 54 mogła zostać orzeczona w razie uporczywej recydywy, nawet w przypadkach czynów,

23 *Dziennik Praw Królestwa Polskiego*, t. 5, nr 20, Warszawa 1817, s. 38.

24 Tamże.

25 Tamże.

26 Tamże, s. 39.

27 Tamże, s. 64.

28 Tamże, s. 67–68.

29 Tamże, s. 70.

30 Tamże, s. 78–79.

31 Tamże, s. 97.

32 Tamże, s. 98–99.

dla których kara absolutna nie była przewidziana³³. Przepisy te są kolejnym świadectwem wzorowania się na kodeksie francuskim, gdyż podobny przepis odnajdujemy w artykule 56 *Code pénal*³⁴. Romuald Hube w swojej pracy krytykował ów przepis, który jego zdaniem osłabiał stały i wewnętrzny stosunek między karą a przestępstwem³⁵. Dodatkowo podkreślał, że państwo, stosując takie rozwiązania, „stara się uchylić przed grożącym niepokojem”, przez co „kara przestaje być karą, zamienia się w środek policyjnego ubezpieczenia”³⁶.

W porównaniu z wcześniejszymi czasami Kodeks Karzący, mimo swojej surowości, był oszczędniejszy w szafowaniu karą śmierci, natomiast wskazywał podobne jak kodeks austriacki czyny zagrożone. Można powiedzieć, że kodeks Królestwa Polskiego był nawet łagodniejszy od swojego pierwowzoru, gdyż w prawodawstwie austriackim przewidziano karę śmierci również w wypadku rozruchów lub za fałszowanie publicznych papierów wartościowych, czego Kodeks Karzący nie przewidywał³⁷.

Jak karać?

Jako że samo wprowadzenie kary śmierci do kodeksu nie budziło większych wątpliwości, główną osią sporu w tej materii stała się kwestia sposobu jej wykonywania. Problem ten budził kontrowersje zarówno w Radzie Stanu, jak i w sejmie.

W dyskusji na temat rodzajów egzekucji można wyróżnić dwa główne stanowiska: konserwatywny, który postulował zróżnicowanie wykonania kary śmierci na bardziej i mniej hańbiące ze względu na popełnioną zbrodnię, oraz stanowisko bardziej postępowe, dążące do ustalenia jednego sposobu wykonywania kary śmierci, bez względu na okoliczności³⁸. Wyrazicielem stanowiska postępowego był Stanisław Staszic, który podjął ten temat na posiedzeniu Rady Stanu 19 stycznia 1818 roku. Staszic, wskazując przykład innych państw, gdzie stosuje się tylko jeden sposób wykonywania kary śmierci, „wotował za jednym tylko rodzajem, to jest za ścięciem głowy, i przeto za uchyleniem kary szubienicy, którą zdaje się, iż osadzony na dłuższe cierpienie i męki jest wystawiony jak przez ucięcie głowy”³⁹. Odmiennego zdania był Minister Przychodów i Skarbu Jan Węgleński, który optował „za utrzymaniem kary szubienicy, jako więcej hańbiącej i bardziej od występków odstraszącej jak inne rodzaje śmierci”⁴⁰. Ostatecznie, po głosowaniu, w projekcie kodeksu uwzględniono dwa rodzaje egzekucji – przez ucięcie głowy

33 Tamże, s. 28–29.

34 J. Śliwowski, *Kodeks karzący...*, s. 337.

35 R. Hube, *Ogólne zasady nauki prawa karnego*, Warszawa 1830, s. 467.

36 Tamże.

37 J. Śliwowski, *Kodeks karzący...*, s. 337.

38 Tamże, s. 87.

39 *Protokół posiedzenia Rady Stanu z dnia 19.I.1818 r.* w: J. Śliwowski, *Kodeks karzący...*, s. 403.

40 Tamże.

lub przez powieszenie. Na tej podstawie widać, że twórcom Kodeksu nieobce były postulaty humanitaryzmu – pomimo stanowiska, że kara śmierci winna być stosowana, niektórzy starali się ograniczyć cierpienie skazańców.

Dyskusja w sejmie była prowadzona w podobnym tonie. Większość reprezentantów opowiadała się za ujednoczeniem sposobów egzekucji. Pojawiły się jednak głosy domagające się obostrzeń towarzyszących wykonywaniu kary głównej. Deputowany Paweł Czajewski, postulując powrót do surowego w tej kwestii pruskiego *Landrechtu*, wnioskował, aby skazani za najcięższe zbrodnie byli uprzednio poddawani publicznej chłości, łamani na kole, zaś ich zwłoki powinno się wystawiać na widok publiczny z tabliczką informującą o dokonanej zbrodni⁴¹. Przeciwno podobnym pomysłom stanowczo wypowiadał się Franciszek Ksawery Potocki, który podkreślał, że zbyt okrutny sposób egzekucji może mieć odwrotny od zamierzonego skutek: „Pastwienie się nad złoczyńcą przed odebraniem mu życia lub z ciałem jego po śmierci chyba w tem celowi kar, iż nie tyle odstrasza innych, ile raczy gniewem i niechęcią ku sądom lub prawom patrzących lub słyszących o tym okrucieństwie zapala”⁴². Poseł Franciszek Obniski również był przeciwny okrucieństwu towarzyszącym egzekucji. Podkreślał jednak, że przed takimi formami wykonania egzekucji „wzdryga się natura, rumieni się ludzkość [...] wzbrania się ich oświata wieku”⁴³. Po raz kolejny można zauważyć odwoływanie się do prawa natury jako źródła prawa stanowionego. Co ciekawe, poseł Czajewski okrucieństwo egzekucji największych zbrodniarzy również wywodził z prawa natury. Bez cienia wątpliwości można jednak stwierdzić, że argumenty Obniskiego były bliższe ideałom myśli oświeceniowej, która w dużym stopniu przyświecała twórcom Kodeksu Karzącego.

Ostatecznie uchwalony Kodeks Karzący dla Królestwa Polskiego ustawiał dwa rodzaje egzekucji osób skazanych na karę śmierci. Artykuł 27 stwierdzał, że „kara śmierci będzie przez ścięcie głowy lub przez powieszenie na szubienicy wykonaną”⁴⁴. Natomiast artykuł 29 precyzował, dla kogo przeznaczone są poszczególne rodzaje egzekucji: „rozbójnicy, rabusie, podpala-cze i złodzieje, na szubienicy wieszani być mają, z wyłączeniem kobiet, na których kary śmierci przez ucięcie głowy wykonywane będą”⁴⁵. To rozróżnienie budziło niemałe kontrowersje, zważywszy na fakt, że szafot przez współczesnych był uznawany za sposób okrutniejszy. Jednym z deputowanych, który podczas dyskusji w Izbie Poselskiej wygłaszał swoje zastrzeżenia, był poseł Benedykt Kapica z powiatu łomżyńskiego i tykocińskiego:

Gdy doświadczenie nas uczy, że ściętego głowa i kadłub długo jeszcze konwulsyjnie okazują oznaki, a Galwanizm jeszcze przez pół godziny na ściętych aplikowany

41 *Diariusz...*, s. 85.

42 Tamże, s. 55.

43 Tamże, s. 58.

44 *Dziennik Praw...*, s. 17.

45 Tamże, s. 18.

pokazał, że w nich jeszcze życie zostawało; więc ścięcie jest karą najśrodszą, i w tem zgadzają się uczeni w sztuce lekarskiej. Jeżeli więc kobiety za te występki ścinane-
mi będą, za jakie mężczyźni tylko wieszani, tem samem nierównej oni podpadną
karze; te więc co słabość przyrodzona ich wymawia, u nas okropniejszej popadać
mają śmierci⁴⁶.

To rozróżnienie można tłumaczyć również w inny sposób. Mianowicie widok kobiety wiszącej na szafocie (tradycyjnie ciało wisiało przez dłuższy czas) mógł być czymś gorszym.

Gdzie karać?

Podczas dyskusji w sejmie pojawiała się jeszcze jedna istotna kwestia związana z karą śmierci, mianowicie jej publiczny charakter. Większość deputowanych w swoich wypowiedziach podkreślała, że kara śmierci ma znaczenie prewencyjne, a zatem egzekucje winny być dokonywane publicznie. Podobnie uważał wspomniany już poseł Rembeliński, który pomimo że był przeciwko karze śmierci, stwierdzał, że istnieje tylko jeden powód legitymizujący karę śmierci – ma ona charakter prewencyjny, dzięki czemu odstrasza innych przed popełnieniem podobnej zbrodni. Jedyną szansę zastosowania zasady prewencji ogólnej widział on tylko w publicznym wykonywaniu kary śmierci⁴⁷. Poseł Józef Wiszniewski z powiatu kalwaryjskiego, również odwołując się do wypowiedzi Rembelińskiego, stwierdzał, że egzekucja skazanego winna być dokonywana na miejscu dokonania zbrodni, by ów prewencyjny charakter był zachowany, gdyż „kara śmierci jedynie tylko dla odstręczenia innych jest ustanowioną”⁴⁸. Poseł Dawid Oeschelwitz postulował nawet, aby wyrok skazujący na śmierć był ogłaszany w każdej parafii dla większego wykorzystania społecznego znaczenia egzekucji⁴⁹.

Kodeks z 1818 roku nie ustanawiał żadnych zasad odnoszących się do publicznego lub niepublicznego wykonania kary. W sposób milczący odsyłał do procedury karnej. W owym czasie w Królestwie obowiązywały dwie procedury: pruska i austriacka. Obie przewidywały egzekucje publiczne⁵⁰.

Theatrum iustitiae

Po spojrzeniu na karę śmierci w ujęciu teoretycznym przysłała kolej na przedstawienie praktyki, czyli dokładnego przebiegu egzekucji publicznych w Warszawie w latach 1815–1830. Zamierzam w niniejszej części omówić głównych aktorów owego *theatrum iustitiae*, ich zachowanie oraz specyficzną grę.

46 *Diariusz...*, s. 105.

47 Tamże, s. 62.

48 Tamże, s. 104.

49 Tamże, s. 124.

50 J. Śliwowski, *Kodeks karzący...*, s. 338.

Równie istotna będzie widownia, gdyż w przeciwieństwie do teatralnej, podczas egzekucji publiczność stawała się równocześnie aktorem w widowisku, odgrywając w nim nader ważną rolę. Jednakże przede wszystkim chciałbym ukazać główny cel, jaki przyświecał władzom organizującym ten krwawy spektakl sprawiedliwości.

Postrzeganie egzekucji w kategoriach teatralnych, ukazujących tę materię jako swoisty performance, nie jest zjawiskiem nowym. Jest ono ściśle związane z widocznym od końca XX wieku w humanistyce „zwrotem performatywnym”⁵¹. Zgodnie z założeniami wszelkie działania, odgrywanie pewnych ról w przestrzeni publicznej można postrzegać jako performance, przez co badania tych działań zbliżone są do studiów nad teatrem. Trzeba jednak w tym miejscu podkreślić, że w takich badaniach performance często stawiany jest w opozycji do skonwencjonalizowanych struktur teatru (prócz oczywiście teatrów awangardowych, które zrodziły nowe rozumienie performance’u) jako ucieczka w kierunku niedramatycznych, nieopierających się na tekstach działaniach życia codziennego⁵².

Na tej kanwie w badaniach nad egzekucjami publicznymi, szczególnie w humanistyce anglosaskiej, zaczęto rozpatrywać je w kategoriach performance’u, wręcz wskazując na teatralność/performatywność jako konstytutywny element publicznych straceń⁵³. Według Richarda Schechnera w Europie aż do Wielkiej Rewolucji Francuskiej (postaram się przedstawić, że w Królestwie Polskim również po niej) egzekucje były „wymyślnymi widowiskami rytualnymi o charakterze karnawałowym”, które winno się rozpatrywać jako właśnie performance⁵⁴.

W polskiej nauce podobna perspektywa jest w gruncie rzeczy nieobecna. Można się spotkać jedynie z metaforami teatralnymi, nie zaś z konsekwentnym postrzeganiem egzekucji publicznej jako całości podlegającej procesowi teatralizacji, stającej się tym sposobem swoistym performance’em.

Na początku warto jednak powiedzieć parę słów na temat kryminalnej panoramy ówczesnej Warszawy. Małgorzata Karpińska w książce *Złodzieje, agenci, policyjni strażnicy... Przestępstwa pospolite w Warszawie 1815–1830* podjęła się rekonstrukcji ciemnej strony warszawskich ulic⁵⁵. Z całego spektrum zjawiska stołecznej przestępczości w tym okresie najważniejsze dla tematu niniejszej pracy będą dane dotyczące morderstw i zabójstw, czyli przestępstw zagrożonych karą śmierci. Autorka, przywołując oficjalne statystyki i coroczne raporty Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych za lata 1817–1828

51 E. Domańska, *Zwrot performatywny we współczesnej humanistyce*, „Teksty Drugie”, 2007, nr 5, s. 48–61.
52 Tamże.

53 D. Conquergood, *Lethal Theatre: Performance, Punishment, and the Death Penalty*, „Theatre Journal”, 2002, vol. 54, no. 3, s. 339–367; A. Linders, *The Execution Spectacle and State Legitimacy: The Changing Nature of the American Execution Audience, 1833–1937*, „Law & Society Review”, 2002, vol. 36, no. 3, s. 607–656; B.H. Druzin, *The Theatre of Punishment: Case Studies in the Political Function of Corporal and Capital Punishment*, „Washington University Global Studies Law Review”, 2015, vol. 14, no. 3, s. 357–398.

54 R. Schechner, *Performatyka. Wstęp*, Wrocław 2006, s. 126–127; 241–242.

55 M. Karpińska, *Złodzieje, agenci, policyjni strażnicy... Przestępstwa pospolite w Warszawie 1815–1830*, Warszawa 1999, *passim*.

(bez roku 1819), podaje, że w dokonano wówczas 24 zabójstw i morderstw oraz zarejestrowano 31 dzieciobójstw⁵⁶. Jednocześnie badaczka podkreśla szereg poważnych wątpliwości, jakie budzi ta statystyka (nawet po uzupełnieniu lat nieobjętych oficjalnymi raportami przez dane z informacji prasowych oraz raportów Mackrotta). Między innymi nie uwzględniono przestępstw popełnionych przez żołnierzy, a także na tej podstawie nie da się określić stosunku liczby przestępstw podanej przez komisję do przestępczości rzeczywistej, ujawnionej i osądzonej⁵⁷. Jednak pomimo niemałej liczby zastrzeżeń oraz wątpliwości powyższe dane muszą nam wystarczyć, gdyż skala przestępstw przeciwko życiu dla tematu niniejszej pracy pełni rolę posiłkową, stanowiąc tło, nie zaś główny jej temat.

W źródłach z badanego okresu znajdujemy wzmianki na temat ośmiu wyroków śmierci. Odbłyły się tylko dwie egzekucje publiczne, z tego podczas jednej zostało straconych czterech mężczyzn, których skazano na śmierć za dwa różne morderstwa (trzech z nich należało do bandy rabunkowej). Jedna egzekucja nie doszła do skutku z powodu śmierci skazanego. Jedna (chronologicznie pierwsza) egzekucja została przerwana w ostatniej chwili, zaś późniejsze źródła pozwalają domniemywać, że karę śmierci w końcu wykonano (choć ślady tej egzekucji są w źródłach niezwykle znikome). Również koniec innego wyroku jest pewnego rodzaju zagadką, gdyż relacja „Kuriera Warszawskiego” w tym wypadku kończy się na etapie możliwości skorzystania z prawa łaski. Brak późniejszych informacji, szczególnie zaś relacji z egzekucji, pozwala domniemywać, że car wówczas z niego skorzystał.

Przy zestawieniu z liczbą przestępstw zagrożonych karą główną powyższe dane mogą wydawać się zaniżone. Nie zawsze jednak orzekano najwyższą karę oraz, jak wspomniałem, istniała możliwość skorzystania z prawa łaski. Po wtóre, przywołane dane, których bazę stanowią badania Małgorzaty Karpińskiej, zostały oparte na relacjach zamieszczonych na łamach warszawskich gazet, w szczególności w „Kurierze Warszawskim”. Gazeta ta była od chwili powstania „wiernym obrazem potrzeb i upodobań mieszkańców, dokładną ich zwyczajów kroniką”⁵⁸. Toteż zdaje się, że są one kompletne.

Mimo małej liczby egzekucji publicznych sądzę, że powtarzalność poszczególnych ich elementów pozwala na całkiem dokładną rekonstrukcję warszawskiego teatru sprawiedliwości I połowy XIX wieku.

Sprawa Rozmuszewskiej

Morderstwa oraz zabójstwa były dosyć rzadkimi wydarzeniami w życiu największego miasta Królestwa Polskiego, toteż wszelkie tego typu zbrodnie wstrząsały społecznością. Można jednak założyć, że mieszkańcy żywo

56 Tamże, s. 88.

57 Tamże, s. 89–91.

58 M. Karpińska, *Egzekucje publiczne w Królestwie Kongresowym (1815–30)*, „Mówią Wieki”, 1988, nr 3, s. 33.

o takich wydarzeniach dyskutowali. Bez wątpienia powstawała masa plotek, wszelakich domysłów oraz podawanych z ust do ust relacji. Swoją cegiełkę dokładała prasa. Przy okazji każdej zbrodni gazety publikowały nader szczegółowe, nierzadko makabryczne, oraz obszerne relacje. Wykorzystywały w ten sposób (podobnie zresztą jak ma to miejsce obecnie) poruszenie oraz głód informacji wśród czytelników do zwiększania sprzedaży. W owych latach w tego typu relacjach przodował bezsprzecznie założony w 1821 roku przez Brunona Kicińskiego „Kurier Warszawski”.

Jedną ze zbrodni, która wstrząsnęła mieszkańcami Warszawy w pierwszej połowie 1822 roku, a której szczegóły oraz kulisy śledztwa dokładnie relacjonował „Kurier Warszawski”, był sprawa Marianny Rozmuszewskiej. Wybór sprawy nie jest przypadkowy. Ilość informacji oraz ciągła aktualność tematu na łamach gazety (relacje na ten temat znajdujemy w numerach dziennika przez prawie pół roku) jest nieporównywalna z relacjami z innych tego typu zdarzeń. Ponadto na jej podstawie, oprócz metody prowadzenia śledztwa, możemy prześledzić tok postępowania sądowego, jak również daje ona możliwość obserwacji sposobu, w jaki chcąc wywołać zainteresowanie oraz wpłynąć na opinię publiczną prasa relacjonowała takie zbrodnie.

Historia zaczyna się 24 stycznia 1822 roku. Wtedy to „Kurier Warszawski” doniósł o zamordowaniu właścicielki kamienicy przy ulicy Elektoralfnej, Magdaleny Duniewiczowej:

Wydarzył się tu okropny wypadek: Matka J Pani Magdaleny Duniewiczowej wdowy [...] zwyczajnie około godziny 8 rano na głos dzwonka przysłała kawę swej córce spijającej w trzecim pokoju. Onegdaj, zdzwiona, iż o zwyczajnej godzinie nie słyszy dzwonka, woła służącej, ta się wcale nie odzywa, idzie przeto do pokoju córki, głucho panuje milczenie, zbliża się łóżka, bierze za rękę i znajduje ją zimną i bezwładną, przerażona wzywa innych lokatorów, którzy widzą Panią Duniewiczową zamordowaną. Nieboszczka miała mocno związane chustkami twarz i głowę, siekiera leżała przy łóżku; po oderwaniu chustek pokazało się, iż obuchem była uderzona w głowę, kość czoła zupełnie jest strzaskana⁵⁹.

W tej relacji uderzająca jest jej szczegółowość oraz sam styl, który bardziej przypomina powieść niż relację prasową. Był to zamierzony efekt, dzięki któremu czytelnik miał poczuć się obecny przy odkryciu zbrodni, wręcz towarzyszyć matce zamordowanej kobiety. Bez wątpienia taka relacja znacząco wpływała na emocje czytelnika, co skutkowało zwiększeniem zainteresowania. Sprawca oraz motyw zbrodni zostały przedstawione już w pierwszej relacji. Morderstwa miała dokonać zbiegła służąca, zaś zniknięcie pewnej sumy pieniędzy oraz kosztowności wskazywało na motyw rabunkowy⁶⁰. Rabunek jako motyw morderstwa był bardzo częsty. Tym sposobem

59 „Kurier Warszawski”, 1822, nr 20, s. 1.

60 Tamże.

zbrodnia stawała się „swoistą formą samosądu, kradzież – redystrybucją dóbr”⁶¹. Relacja kończy się zdaniem, które wskazuje na jeden z powodów tak znaczącego zainteresowania zbrodnią: „Ta służąca niedawno była przyjęta i nowy dowód, jak wielką ostrożność zachować należy w przyjmowaniu służących i z jaką bacznością badać trzeba o ich rekomendację”⁶². Cała ta relacja miała pełnić funkcję dydaktyczną. W kodeksach karnych pojawiały się obostrzenia kar dla ludzi popełniających zbrodnie na osobach, wobec których mieli szczególne obowiązki, a za takich uznawano właśnie służbę⁶³. Specjalne obostrzenia stosowano również wobec matko- i ojcobójców, jako osób, na których spoczywał obowiązek wobec ofiar oraz które darzyły one szczególnym zaufaniem.

W następnym numerze gazeta poinformowała, że „zbiegła służąca po zabójstwie śp. Duniewiczowej nazywa się Marianna Rozmuszewska. Dotąd nie jest znaleziona”⁶⁴. W kolejnym numerze czytelnicy, prawdopodobnie bardzo zainteresowani sprawą, dowiedzieli się o schwytaniu Rozmuszewskiej. Dokonał tego syn zamordowanej, który choć nie znał służącej, „prawie instynktem powziął podejrzenie, widząc ją na ulicy, poznał chustkę swej matki i natychmiast ujął zbrodniarkę”⁶⁵. Dzień po aresztowaniu Marianna Rozmuszewska przyznała się do popełnienia zbrodni, jednocześnie zaprzeczając, że miała jakichkolwiek współników⁶⁶.

Pierwszego lutego 1822 roku „Kurier Warszawski” podał kolejną relację ze sprawy, która cechowała się daleko posuniętą dydaktyką oraz pełniła rolę przestrogi przed popełnianiem podobnych zbrodni:

Była ona [Rozmuszewska] zawiedziona do Czerniakowa, gdzie są pochowane zwłoki śp. Duniewiczowej, wydobyto z grobu zwłoki dla pokazania ich zabójczyni, był to widok dla niej okropny, mdlała ustawicznie, spojrzała na ofiarę swej zbrodni i przyznała, iż są tej, której wydarła życie⁶⁷.

Z uwagi na fakt, że podobne wydarzenia nie miały miejsca przy innych podobnych zbrodniach oraz zważywszy na podejście religii chrześcijańskiej do pochowanych zwłok, ciężko uwierzyć w prawdziwość tej relacji. Aczkolwiek, pomimo znacznego retuszu dydaktycznego dokonanego przez redakcję, można przyjąć, że Rozmuszewska w toku postępowania została przyprowadzona na miejsce pochówku swojej ofiary (jednakże bez ekshumacji) w celu uzmysłowienia jej potworności dokonanego czynu, co miało wyważyć większe wyrzuty sumienia. W dalszej części relacji czytelnik mógł ku przestrodze przeczytać, że „od czasu dokonania zbrodni sen ją [Rozmuszewską]

61 M. Karpińska, *Złodziej, agenci...*, s. 94.

62 „Kurier Warszawski”, 1822, nr 20, s. 1.

63 Kodeks Karzący również zawierał takowe obostrzenie kary (mówił o tym art. 28).

64 „Kurier Warszawski”, 1822, nr 21, s. 1.

65 „Kurier Warszawski”, 1822, nr 22, s. 1.

66 „Kurier Warszawski”, 1822, nr 23, s. 1.

67 „Kurier Warszawski”, 1822, nr 27, s. 1.

zupełnie odstąpił, zawsze zdaje się widzieć nieboszczkę swą panią⁶⁸.

Potwierdzeniem, że zbrodnia ta była tematem wielu rozmów oraz wywarła duże wrażenie na mieszkańcach Warszawy, może być fakt, że 10 lutego gazeta dementowała plotkę o śmierci Marianny Rozmuszewskiej⁶⁹.

Przez ponad dwa miesiące sprawa toczyła się w Sądzie Sprawiedliwości Kryminalnej Województwa Mazowieckiego i Kaliskiego, zaś wszelkie nowe doniesienia były publikowane na łamach „Kuriera Warszawskiego”⁷⁰.

Dwudziestego kwietnia 1822 roku odbyła się rozprawa końcowa, podczas której na sali „mnóstwo znajdowało się słuchaczy”⁷¹. Obrońca próbował dowieść, że Rozmuszewska zabiła swoją panią nieumyślnie. Jednakże bezskutecznie: „Wyrok skazał zabójczynię na utratę życia mieczem, z dodatkiem, iż prowadzoną będzie na śmierć w ubiorze czarnym”⁷². Wskazanie na czarny kolor ubrania skazanej podczas przyszłej egzekucji wynikało ze wspomnianego już artykułu 28 Kodeksu Karzącego mówiącego o obostrzeniach kary głównej⁷³. Innym oskarżonym w sprawie był dorożkarz wiozący Rozmuszewską po dokonaniu zbrodni. Został on skazany na rok więzienia za nieujawnienie sprawcy morderstwa, mimo że sama Rozmuszewska miała mu ten fakt wyznać. Podejrzany o podżeganie do morderstwa był również lokaj, jednak z powodu braku dowodów postępowanie wobec niego umorzono, zaś od innych osób podejrzanych w tej sprawie zostały zasądzone kary pieniężne⁷⁴. Na łamach gazety z 4 maja możemy przeczytać, że skazana złożyła rekurs do Sądu Apelacyjnego⁷⁵, zaś trzy dni później „Kurier Warszawski” doniósł, że kara śmierci dla Marianny Rozmuszewskiej została utrzymana⁷⁶.

W tym miejscu kończy się etap śledztwa oraz postępowania sądowego w sprawie Rozmuszewskiej. Dalszy ciąg historii miał miejsce w dniu stracenia skazanej, jednak ta kwestia będzie analizowana w dalszych częściach niniejszego rozdziału.

Jak można było zauważyć, redakcja poświęciła sprawie sporo uwagi, zaś relacje były niezwykle szczegółowe. Na tej podstawie widać, że prasa starała się wówczas pełnić funkcję moralizatorską, próbując nawet tak makabryczne wydarzenia przekuć w przestrożę, w pewnego rodzaju opowieść wychowawczą.

Duża uwaga, jaką temu tematowi poświęciła prasa, sprawiła, że Stanisław Szenic w swojej książce snuł domysły co do wyjątkowości sprawy Rozmuszewskiej. Po pierwsze wskazywał, że zabójstwa dokonane przez służbę nie należały do rzadkości, lecz żadne z nich, oprócz zamordowania generała Bernarda

68 Tamże.

69 „Kurier Warszawski”, 1822, nr 35, s. 1.

70 „Kurier Warszawski”, 1822, nr 47, s. 1; „Kurier Warszawski”, 1822, nr 92, s. 1.

71 „Kurier Warszawski”, 1822, nr 94, s. 1.

72 Tamże.

73 Pierwotny tego artykułu możemy odnaleźć w francuskim *Code penal*; por. A. Magielnicki, *Kary dodatkowe*, Warszawa 1907, s. 132.

74 Tamże.

75 „Kurier Warszawski”, 1822, nr 106, s. 1.

76 „Kurier Warszawski”, 1822, nr 109, s. 1.

Puszeta w roku 1779 przez jego służących, tak znacząco nie zainteresowało prasy⁷⁷. Do czasu powstania „Kuriera Warszawskiego” prasa faktycznie nie poświęcała tak znacznej uwagi nawet najbardziej bulwersującym sprawom. Niemniej założona przez Kicińskiego gazeta zmieniła podejście do tego typu wydarzeń, „Kurier” wsłuchiwał się w tętno miasta, publikując obszerne relacje na temat wydarzeń, którymi żył przeciętny, umiejący czytać mieszkańiec Warszawy. Na przykład sprawa podobna do tej z roku 1822 wydarzyła się pięć lat później. Wtedy to „Kurier Warszawski” również obszernie relacjonował zamordowanie Elżbiety z Kamińskich przez służącą Mariannę Januchowską⁷⁸. Inną przesłankę Szenic znajduje w zbiorze raportów słynnego szpiega Wielkiego Księcia Konstantego, Mackrotta. W jednym z nich widnieje informacja, że „komisarz policji 5 cyrkułu Szczygielski, który przed kilku tygodniami został usunięty ze swego stanowiska z powodu morderczynie Rozmuszewskiej, wczoraj objął znów dawne swe funkcje z polecenia Prezydenta Miasta”. W dalszych raportach Mackrott miał informować Wielkiego Księcia na temat sprawy Rozmuszewskiej. Według autora *Pitavala warszawskiego* daje to asumpt do poszukiwania drugiego dna sprawy morderstwa z 1822 roku⁷⁹. Moim zdaniem przesłanki te nie dają jednak mocnej podstawy do snucia znaczących domysłów. Zbrodnia, którą żyła cała Warszawa, była dla Wielkiego Księcia również istotna, zaś jego pozycja pozwalała mu na czerpanie wiadomości z lepszego źródła, jakim zdaje się jego główny szpieg, niżeli „Kurier Warszawski”.

Topografia śmierci

W dawnych wiekach w Warszawie, jak i w wielu innych średniowiecznych miastach europejskich, miejscem straceń był rynek. Znajdował się tam również kompleks urzędów związanych z wykonywaniem kar o charakterze publicznym. Na rynku wykonywano kary chłosty, piętnowania oraz karę miecza. Wraz z rozwojem miasta oraz zmianą charakteru tego miejsca w przestrzeni miejskiej ta funkcja rynku stopniowo zanikała, zaś miejsce egzekucji zaczęto przesuwac na obrzeża miasta⁸⁰. Tradycyjnie na obrzeżach, zwykle przy bramach wjazdowych do miasta lub większych drogach, była ulokowana szubienica. Po pierw-

77 S. Szenic, *Pitaval warszawski*, Warszawa 1955, s. 44.

78 Januchowska, które zabiła swoją panią siekierą, gdyż „doznawała nieprzyjemności” od swej pracodawczynie, została również skazana na śmierć przez ścięcie i odprowadzenie na miejsce egzekucji w czarnym ubiorze. Jednakże „Kurier Warszawski” w tej sprawie donosił, że sąd apelacyjny odrzucił również rekurs, zaś przebieg egzekucji nie został opisany. Z tego też powodu można domniemywać, że car skorzystał wobec niej z prawa łaski, chociaż takowa informacja nie pojawia się już w gazecie, „Kurier Warszawski”, 1827, nr 146, s. 1.

79 S. Szenic, *Pitaval...*, s. 45.

80 Mimo że rynek przestał być miejscem straceń, to pamięć o takim jego charakterze wciąż była obecna wśród mieszkańców Warszawy. Kazimierz Władysław Wójcicki na początku XIX w. podawał, że warszawiacy wieczorami nadal omijają to miejsce. Powszechnie wierzono, że niewinnie ścięta służąca pewnej znanej pani wciąż je nawiedza. Ponoć stawała po zachodzie słońca pod pręgierzem i ze swoją głową w ręce obchodziła cały rynek. Zob. K.W. Wójcicki, *Pamiętniki dziecka Warszawy i inne wspomnienia warszawskie*, t. 1, Warszawa 1974, s. 118.

sze, było to związane ze zwyczajem chowania skazańca w okolicach szafotu⁸¹. Po drugie, nierzadko wisielec wyrokiem sądu miał zostać pozostawiony na dłuższy czas, stanowiąc odstraszący przykład dla przyjezdnych⁸². W połowie XVIII wieku egzekucje dokonywano na kępie wiślanej zwanej Polkowską, Zamkową lub Syreną. Stał tam szafot oraz szubienica. W tym miejscu wykonywano wyroki śmierci do 1762 roku, zaś sama kępa zniknęła wraz z wylewem Wisły w 1813 roku. Następnie egzekucje odbywały się w okolicach Arsenału, zaś po budowie okopów Lubomirskiego w roku 1770 plac straceń został przeniesiony poza granice miasta, na pole zwane Czystem znajdujące się w okolicach rogatek wolskich⁸³. W tym też miejscu odbywały się wszystkie egzekucje publiczne w Warszawie przez cały, analizowany w niniejszym artykule, okres.

To stopniowe przesuwanie miejsca kaźni poza obręb miasta wiązało się z jeszcze jedną, istotną kwestią. Wydłużała się mianowicie trasa konduktu ze skazanym, który musiał pokonać całe miasto. Zdaje się, że było to zgodne z intencjami władz, gdyż więcej mieszkańców Warszawy mogło zobaczyć zbrodniarza prowadzonego na śmierć. Dzięki temu powiększał się krąg odbiorców dydaktycznego przekazu, na co bez wątpienia liczyli prawodawcy.

W dniu egzekucji kondukt rozpoczynał swoją drogę od miejsca osadzenia zbrodniarza, czyli od warszawskiej Prochowni. Mieściła się ona w pobliżu Wisły przy ulicy Rybaki, w budynku, w którym jeszcze na początku XVII wieku znajdował się skład amunicji. Prochownia obok innego warszawskiego więzienia, Domu Kar i Poprawy, była największym miejscem odosobnienia w całym Królestwie Polskim⁸⁴. Aż do roku 1833 pełniła rolę więzienia inkwizycyjnego, czyli śledczego⁸⁵.

Dalszy i niezwykle dokładny przebieg trasy możemy poznać dzięki relacji zamieszczonej na łamach „Kurier Warszawski” dzień po egzekucji Rozmuszewskiej (22 sierpnia 1822 roku):

O godzinie 8 rano, ubrana w suknie czarne, wyprowadzoną została z prochowni i wieszoną przez ulice: Mostową, Freta, Nowe Miasto, Franciszkańską, Nalewki, Bielańską Senatorską, Krakowskie Przedmieście, Królewską, Graniczną, Żabią, Elektoralną i Chłodną za Wolskie rogatki i Czyste, aby widziano wszędzie, iż zbrodnia odnosi zasłużoną karę⁸⁶.

Nader istotne jest ostatnie zdanie w przywołanym fragmencie. Głównym celem tej procesji było pokazanie społeczeństwu, że sprawca zabronionego czynu zawsze poniesie karę. Było to ostrzeżenie przed naśladownictwem. Dodatkowo

81 Obyczaj ten obecny był jeszcze w latach późniejszych, również w interesujących nas latach 1815-1830. Będzie o tym mowa w dalszej części niniejszego tekstu.

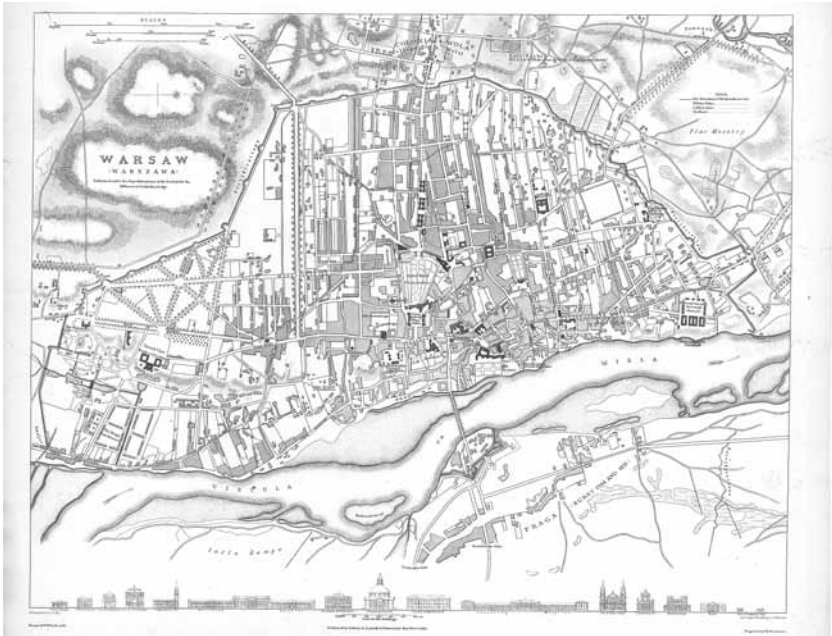
82 S. Wrzesiński, *Krwawa profesja. Rzecz o katach i ich ofiarach*, Kraków 2006, s. 155.

83 S. Milewski, *Ciemne sprawy dawnych warszawiaków*, Warszawa 2009, s. 350.

84 M. Karpińska, *Żłodzięje, agenci...*, s. 72.

85 J. Willaume, *Więziennictwo Księstwa Warszawskiego*, w: *Studia historyczne. Księga jubileuszowa z okazji 70 rocznicy urodzin prof. dr. Stanisława Arnolda*, Warszawa 1965, s. 374-375.

86 „Kurier Warszawski”, 1822, nr 200, s. 1.



1 W. B. Clarke, *Warsaw (Warszawa)*, Londyn 1831, ze zbiorów Muzeum Warszawy, MHW 8487/PI
 / W. B. Clarke, *Plan of Warsaw*, London 1831, from the Museum of Warsaw collection, MHW 8487/PI

Rozmuszewską wieziono obok kamienicy, w której dokonała zbrodni, co miało, podobnie jak przywołana powyżej scena z wyciągnięciem zwłok ofiary, wywołać skruchę oraz pogłębić poczucie winy u morderczyni⁸⁷. Kamienica mieściła przy ulicy Elektoralnej, po której zresztą stale odbywały się tego typu przejazdy.

Podobną trasę przemierzył kondukt 17 sierpnia 1821 roku:

Około godziny 10 przed południem wyprowadzono z więzienia prochnię zwanego czterech winowajców, którzy za Wolskimi rogatekami w bliskości Czystego za wyrokiem sądowym zasłużoną karę otrzymali – Ejszyk Markowicz żyd, mający lat 40, herszt zbójców; oprócz wielu zbrodni należał do zabójstwa Obywatelki i jej syna w okolicy Łęczycy. Jego dwaj współnicy Józef Szwarz, mający lat 37 i Franciszek Lewandowski mający lat 35, obadwa włościanie. Czwarty zaś Marcin Stanisław obwiniony i przekonany o zabicie szewczyka w bliskości Kłodawy [...]⁸⁸.

Tłum zmierzający na egzekucję Rozmuszewskiej był tak liczny, że zablokował trasę przejazdu konduktu, czyli ulice Długą, Leszno, Senatorską, Elektoralną i rogatki wolskie⁸⁹.

Wygląd konduktu został opisany przez podchorążego Ignacego A. Komo-

⁸⁷ Tamże.

⁸⁸ „Kurier Warszawski”, 1821, nr 196, s. 1.

⁸⁹ M. Karpińska, *Egzekucje w Warszawie...*, s. 33.

rowskiego, który brał udział w egzekucji Rozmuszewskiej: „Przywieziono delikwentkę [Rozmuszewską] na wozie białą kobyłą zaprzężonym, a obok niej siedział kapucyn, przygotowujący ją na śmierć⁹⁰. Kapucyni tradycyjnie jechali ze skazanymi, udzielając im duchowej pociechy oraz najprawdopodobniej dokonując sakramentu ostatniego namaszczenia.

Pole egzekucji było ulokowane między rogatkami wolskimi i jerozolimskimi. Miało kształt czworoboku, w którego centralnym miejscu znajdował się szafot⁹¹. Zdaje się, że pole musiało być całkiem sporej wielkości, gdyż jak się przekonamy, musiało pomieścić niemałą liczbę widzów.

Akt finalny

Po dotarciu konduktu na pole za rogatkami wolskimi rozpoczynał się główny, a zarazem finalny akt całego spektaklu. I wcale nie zawsze najważniejszym momentem tej sceny była chwila odebrania życia skazanemu. Bardzo często ważniejsze było jego zachowanie poprzedzające ten moment; nierzadko stanowiło pewnego rodzaju grę aktorską.

Przykładowa egzekucja była w intencji władz, one w ten sposób chciały ostrzec oraz odstraszyć członków społeczeństwa, którzy chcieliby pójść w ślady zbrodniarza. Toteż pożądane przez władze było zachowanie przestępcy pokazujące jego wyrzuty sumienia oraz nacechowane głęboką skrucą. Podobnie jak w Nowym Testamencie dobry łotr już w wieczór śmierci Jezusa trafił do raju, tak każda kara dawała zbrodniarzowi okazję do zbawienia. Pożądane były skierowane przez skazanego do widzów przestrogi przed popełnianiem podobnych czynów. Publiczne wyznanie grzechu, pokuta, całość ekonomii hańby i upokorzenia miały pokazać i urzeczywistnić skruchę⁹². Z takim zachowaniem spotkali się świadkowie egzekucji Rozmuszewskiej w 1822 roku. Reporter „Kurier Warszawski” ostatnie chwile służącej opisał w następujący sposób:

Rozmuszewska, stanąwszy na rusztowaniu, najprzykładniej błagała Boga o miłosierdzie, a gdy ją już posadzono na krześle, przemówiła do obecnych, napominając swe dawne towarzyszki służące, aby starały się ulegać swym paniom i raczej prosiły o uwolnienie, gdy służba zdaje się im zbyt uciążliwą, niż zbrodniczej używały zemsty⁹³.

Korzystając z prawa do ostatniego słowa, zakończyła swoją przemowę, nawołując, by jej „przykład był ostatnim i oby uczynił wrażenie oraz stał się na dal nauką⁹⁴. Wypowiedź zakończyła ucałowaniem krzyża, po czym „spokoj-

90 S. Szenic, *Pitaval...*, s. 43.

91 Tamże.

92 A. Corbin, *Bóle, cierpienie i niedola ciała*, w: *Historia ciała*, t. 2: Od rewolucji do I wojny światowej, red. A. Corbin, tłum. K. Belaid, T. Stróżyński, Gdańsk 2013, s. 211.

93 „Kurier Warszawski”, 1822, nr 200.

94 Tamże.

nie poddała głowę pod miecz sprawiedliwości⁹⁵. Skrucza, przestroga, błaganie o boskie miłosierdzie – takie zachowanie było bezsprzecznie budujące i zgodne z intencjami nie tylko prawodawców, jak również prasy, która była równocześnie twórcą i przekaznikiem tego dydaktycznego przesłania. Można domniemywać, że z uwagi na swoją rolę gazeta w pewien sposób ubarwiła relację z ostatnich chwil skazanej, jednak podobny opis przekazał Ignacy A. Komorowski, co może świadczyć o jego prawdziwości⁹⁶.

Zupełnie inaczej rok wcześniej zachowywał się podczas egzekucji jeden z członków bandy rabunkowej. Mowa tutaj o niejakiem Józefie Szwartzu, wobec którego zostało zastosowane pewne, nieujęte przez prawodawcę w kodeksie, obostrzenie. Mianowicie w trakcie egzekucji skazany stał pod pręgierzem obok szafotu, przypatrując się śmierci swoich współników. W zamiśle miało to wywołać w zbrodniarzu trwogę i wyrzuty sumienia. Cel ten nie został jednak osiągnięty. Szwartz nie okazał żadnej skruchy, „patrzył z flegmą na zgon swego kolegi Lewandowskiego, a gdy widział zręcznie ściętą jego głowę, rzekł «tęgi chwyt Pan mistrz, gracko się popisał»⁹⁷. Przez cały czas prowadził pod pręgierzem banalne rozmowy z zebrnymi wokół niego widzami oraz „urągał się z swego towarzysza żyda iuż prawie w pół umarłego⁹⁸. Ponadto zjadał się gruszkami oraz popijał je piwem, zaś „gdy iuż go prowadzono na szafot, dokończył butelkę z upragnieniem⁹⁹”.

Takie zachowanie miało w sobie coś z gry aktorskiej. Norma znana z teatru zeszała ze sceny i przeniknęła do zachowania skazanego. Obrona przez Szwartza rola implikowała jego gesty. Zgodnie z spojrzeniem Samuela Webera seria wydarzeń odsłania dane miejsce jako „scenę”, zaś wydarzenia nabierają cech spektaklu teatralnego¹⁰⁰. Będąc na scenie, w centrum uwagi, Szwartz grał pewnego siebie i obojętnego wobec śmierci. Sądził, że w ten sposób zostanie zapamiętany. Na pewno części spośród widzów ta postawa, w pewien sposób imponująca, podobała się, w przeciwieństwie do władz, z których zamiarem klóciło się takie beztróskie zachowanie, jak również prasy, której stosunek do całej tej sceny był bardziej negatywny i potępiający aniżeli pełen uznania.

Olga Kubińska, analizując pochodzące z XVI i XVII wieku relacje z egzekucji, odrzuciła koncepcję Michela Foucault postrzegającą ciało skazańca jako „kartę”, którą władza poprzez kaźń zapełniała swoją potęgą. Autorka konstatawała, że skazaniec, nie mając żadnego wpływu na to, co stanie się z jego ciałem, korzystał z przysługującego mu prawa głosu, by „napisać siebie”, pozostawić po sobie przekaz jednostki świadomej swojego zindywidualizowanego istnienia¹⁰¹. Bez

95 Tamże.

96 Oczywiście relacja Ignacego A. Komorowskiego mogła powstać na kanwie tej opublikowanej na łamach „Kuriera Warszawskiego”. Jednakże obszerność oraz inny punkt widzenia tej pierwszej świadczy, że podchorąży był świadkiem całej egzekucji. Potwierdzenie tego można odnaleźć w dalszych częściach niniejszej pracy.

97 „Kurier Warszawski”, 1821, nr 197, s. 1.

98 Tamże.

99 Tamże.

100 S. Weber, *Teatralność jako medium*, Kraków 2009, s. 340.

101 O. Kubińska, *Przybyłem tu by umrzeć. Relacje z placów straceń*, Gdańsk 2013, s. 14.

wątpienia za takie „pisanie siebie” można uznać zachowanie Szwartza. Sądzę jednak, że oba wymienione stanowiska w przypadku analizowanych przeze mnie egzekucji nie są wcale tak bardzo przeciwstawne. Skazani mieli możliwość pozostawienia po sobie zindywidualizowanych świadectw, jednakże były one retuszowane przez chcącą pokazać swoją potęgę władzę. Najlepszym tego przykładem są przywoływane relacje prasowe, które pełniły funkcję uzupełniającą względem karzącej ręki sprawiedliwości i przekazywały jej przesłanie.

Egzekucję wieńczyło zwyczajowe zdanie wypowiedziane każdorazowo przez kata. Stanowiło ono jej dydaktyczne dopełnienie. Kat, trzymając w ręku uciętą głowę i pokazując ją zebrany, zwracał się do nich słowami: „Ojcowie i matki, strzeżcie swoje dziatki”. W ten sposób ostatnie słowo w finalnym akcie należało do mistrza sprawiedliwości.

Mistrz sprawiedliwości

W tym miejscu warto przyjrzeć się bliżej osobie kata. Nierzadko stawał się on postacią pierwszoplanową, i to nie tylko z uwagi na udział w finalnej scenie krwawego spektaklu. To właśnie na jego barkach spoczywała odpowiedzialność za przebieg egzekucji, zaś jakikolwiek popełniony błąd mógł mieć dla niego tragiczne skutki – źle wykonane egzekucje czasami kończyły się próbą linczu na osobie kata. Ponadto spartaczona praca mistrza sprawiedliwości odbierała egzekucji jeden z jej głównych celów, czyli efekt dydaktyczny i odstraszący. Znanych jest wiele relacji, z których dowiadujemy się o współczuciu, jakie publiczność okazywała skazanemu (nawet największemu zbrodniarzowi) z powodu źle wykonanej pracy kata. Pisząc o „źle wykonanej pracy”, mam na myśli na przykład nadmierne okrucieństwo, nierzadko podszyte sadyzmem wykonawcy kary, czy też w wypadku „kary miecza” nieskuteczne pierwsze uderzenie. Toteż kat, będąc „karzącym ramieniem sprawiedliwości”, musiał swoją pracę wykonywać nader profesjonalnie, tak by władza mogła osiągnąć cele, które stanowiły podstawę publicznego charakteru wykonywania kary śmierci.

W analizowanym okresie funkcję głównego kata Warszawy pełnił Kacper Böhm (Bem, Beym). Objął ją w 1813 roku po śmierci swojego ojca Stefana Böhma. Dziedziczenie funkcji kata było niezwykle częstym procederem, nierzadko tworzyły się wielopokoleniowe rody katowskie, jak w przypadku francuskiego rodu Sansonów, którego członkowie przez prawie 200 lat pełnili obowiązki głównego kata Paryża (jak i innych francuskich miast)¹⁰². W wypadku Böhków nie był to ród długoletni, jednakże cieszyli się oni równie dużym poważaniem, co ich koledzy po fachu znad Sekwany. Bez wątpienia była to zasługa Stefana Böhma. Z informacji zawartych w *Polskim słowniku biograficznym* możemy się dowiedzieć, że urodził się on na ziemi chełmińskiej w roku 1741, zaś po nieukończonych studiach medycznych w Królewcu został oficjalistą w dobrach

102 G. Abbott, *Family of Death*, London 1995, passim.

księcia Karola Radziwiła „Panie Kochanku”¹⁰³. Brał udział w konfederacji barskiej i został ciężko ranny, zaś po drugim rozbiorze osiadł w Warszawie. Tam też wskutek namowy ze strony ówczesnego kata warszawskiego Jana Muellera oraz prezydenta Warszawy został w 1793 roku mistrzem sprawiedliwości. Głównym tego powodem był fakt, że Böhm został już przysposobiony do fachu przez brata Jana Muellera, który pełnił obowiązki kata w Lidzbarku Warmińskim. Ponadto podczas insurekcji kościuszkowskiej wykonał większość wyroków śmierci na przywódcach konfederacji targowickiej. Jego biografia wojenna sprawiła, że cieszył się poważaniem wybitnych osobistości, takich jak generał Jan Henryk Dąbrowski czy książę Józef Poniatowski. Bez wątplenia wpłynęło to na szacunek, jakim darzono Stefana Böhma. Dodatkowy wpływ na to miał fakt, że obowiązki katowskie wypełniał w sposób fachowy. O jego popularności może świadczyć również popularne wśród mieszkańców ówczesnej Warszawy przysłowie: „Pójdiesz ty do Stefanka na śniadanie”, które zawierało aluzję do wizyty na szafocie¹⁰⁴.

Poważanie, jakim się cieszył Stefan Böhm, spłynęło również na syna, który podobnie jak ojciec studiował medycynę oraz przeszedł szlak wojenny. Po studiach w Berlinie wraz z korpusem marszałka Louisa Davouta wrócił do Warszawy, gdzie zaciągnął się do wojska. Wziął udział w kampanii 1809 roku, zaś po zajęciu Krakowa pełnił funkcję kwatermistrza przy generale Aleksandrze Różnieckim. Wziął też udział w wyprawie Napoleona w roku 1812, podczas której zasłużył się w bitwie pod Mirem¹⁰⁵.

Jak widać, Kacper Böhm nie tylko odziedziczył zasłużone nazwisko po ojcu, ale również sam przysłużył się dobremu imieniu rodu. Przez 16 lat sprawowania funkcji warszawskiego kata wywiązywał się z niej na ogół dobrze.

Raz tylko, właśnie podczas egzekucji Marianny Rozmuszewskiej, niezbyt dobrze wykonał swoją pracę. Obszerniejszy niżeli opublikowany na łamach „Kurier Warszawskiego” opis tego wydarzenia zawdzięczamy wspomnianemu podchorążemu Komorowskiemu. Dzięki niemu możemy zobaczyć, że tym razem Böhm nie wywiązał się dobrze ze swojego zadania:

Posadzono ją [Rozmuszewską] na stołku i przymocowano do poręczy sznurami. Kat zebrał jej długie blond włosy i ostrzygł przy samej skórze z tyłu. Zawiązano jej oczy, a kat, ująwszy oburącz miecz szeroki i błyszczący, wywinął nim ponad głową i ciął ją w kark. Głowa się pochylała na piersi, fontanny krwi trysnęły do góry, ale głowa nie spadała. Zmieszał się kat, ciął raz drugi i trzeci, nim ją od tułowia oddzielił¹⁰⁶.

Taki widok wraz z młodym wiekiem skazanej bez wątpienia wywarł duże wrażenie na widowni. I wcale nie takie, jakiego oczekiwały władze. Zgromadzeni zaczęli wyrażać współczucie dla Rozmuszewskiej. Jednakże o tym, jak

103 F. Pohorecki, *Böhm Stefan*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 2, Warszawa 1936, s. 224.

104 Tamże.

105 Tamże.

106 S. Szenic, *Pitaval...*, s. 43.

i szerzej o zachowaniu publiczności podczas egzekucji będzie mowa w dalszej części artykułu.

Z przedstawionej relacji dowiadujemy się jeszcze jednej rzeczy. Myśląc obecnie o kacie, zwykliśmy wyobrażać sobie go w czarnym stroju w spiczastym kapturze z wyciętymi otworami na oczy. Natomiast Kacper Böhm wystąpił w czasie egzekucji „w czerwonym z galonami mundurze”¹⁰⁷. Wyobrażany przez nas czarny strój, podobny w kroju do noszonego przez członków Ku Klux Klanu, mógłby utrudniać pracę kata, na przykład przez dziury w kapturze kat gorzej by widział. Członek wspomnianego już rodu Sansonów, Charles-Henri, słynął z elegancji – zawsze podczas egzekucji był ubrany w ciemny redingot, prążkowane spodnie i wytworny trójgraniasty kapelus.

Niegodny pochówek

Kara nie kończyła z chwilą, gdy kat pozbawiał skazanego życia. Po śmierci następował drugi etap egzekwowania sprawiedliwości. Ciało skazanego stawało się jej egzemplifikacją. Przez wieki ludzie nie godzili się, by wraz ze śmiercią bieg sprawiedliwości został wstrzymany. Skazany wciąż pozostawał istotą naznaczoną złem, ale już niegroźną dla społeczeństwa¹⁰⁸. Na początku XIX wieku takie spojrzenie na zbrodnie (choć jego pozostałości wciąż były obecne) zaczęło ustępować miejsca racjonalności, aczkolwiek władze wciąż traktowały ciało skazańca oraz jego publiczną prezentację jako swoistą przestrożę. Przy pomocy ciała skazanego chciała wpływać na społeczeństwo.

Według Edmunda Kizika, który analizował egzekucje w miastach hanzeatyckich przed wiekiem XIX, można wyróżnić sześć głównych sposobów postępowania z ciałem zbrodniarza. Czasami wydawano je rodzinie i dokonywano „cichego” pochówku na cmentarzu. Drugim sposobem było pogrzebanie na specjalnym, przeznaczonym dla przestępców miejscu. Kolejny to pogrzebanie poza terenem do tego przeznaczonym. Następny to pogrzebanie zbrodniarza w miejscu kaźni, zaś inny sposób związany z miejscem egzekucji zakładał pozostawienie ciała skazańca bez pochówku (na szubienicy lub rozpiętego na kole). Ostatni sposób polegał na unicestwieniu ciała poprzez jego poćwiartowanie lub spalenie¹⁰⁹. Michel Foucault stwierdził, że wraz z nastaniem XIX wieku spektakl okrucieństwa zaczął zamierać, odchodzono od teatralności pastwienia się nad ciałem (również po śmierci)¹¹⁰. Opierał on swoją analizę na Francji, ale w Królestwie Polskim ten proces jest również zauważalny. Pozostałości poprzedniej, bardziej krwawej epoki wciąż jednak były widoczne.

Spośród wskazanych przez E. Kizika sposobów postępowania z ciałem skazanego na ziemiach polskich w I połowie XIX wieku mieliśmy do czynie-

107 Tamże.

108 D. Wojtucki, *Publiczne miejsca straceń na Dolnym Śląsku od XV do połowy XIX wieku*, Katowice 2009, s. 164.

109 E. Kizik, *Śmierć w mieście hanzeatyckim w XVI-XVIII wieku*, Gdańsk 1998, s. 301.

110 M. Foucault, *Nadzorować i karać...*, s. 17.

nia z dwoma. Po pierwsze, skazańcy byli chowani w miejscu stracenia. Pochowanie skazańca pod szafotem należało do obowiązków kata. Taki właśnie pochówek odbył się po egzekucji Marianny Rozmuszewskiej, której „ciało natychmiast przy szafocie zagrzebanym zostało”¹¹¹. Nawet gdy egzekucja nie doszła do skutku, a skazany zakończył życie w innych okolicznościach, kat zgodnie z prawem był zobowiązany do pochowania zwłok w miejscu planowanej egzekucji. Taka sytuacja miała miejsce w wypadku niejakiego Wojciecha Chudzickiego. Został on skazany za rozbójnicze morderstwo na karę szubienicy, zmarł jednak w więzieniu na kilka dni przed egzekucją¹¹².

Drugi sposób praktykowany przez władze Warszawy to pozostawienie ciała skazanego bez pochówku. Tak postąpiono po egzekucji członków bandy rozbójniczej. Zgodnie z wyrokiem sądu ciało herszta bandy Ejszyka Markowicza zostało po egzekucji rozpięte na kole. Nie wiadomo, czy takie postępowanie zastosowano wobec ciał pozostałych członków bandy. Można założyć, że Markowicz został „specjalnie” potraktowany przez sąd z uwagi na większą odpowiedzialność spoczywającą na nim jako przywódcy grupy. Ten przypadek jest szczególny jeszcze z innego powodu – o charakterze religijnym. Markowicz był Żydem, zaś egzekucja miała miejsce w piątek (początek szabasu). W tej sytuacji warszawscy Żydzi twierdzili, że dopóki ciało jest rozpięte na kole, nie mogą celebrować święta oraz jeść mięsa. „Kurier Warszawski” wspominał, iż „onegdaj mnóstwo Izraelitów płci obojej okryło pole za Czystem dla odwiedzenia Ejszyka Markowicza w zeszyły Piątek, a którego ciało podług wyroku sądowego iest złożonem na kole”, co mogło wskazywać na przygotowywania do porwania ciała¹¹³. Za radą rabina z Pragi gmina chciała wykupić ciało skazanego za 1500 talarów, wskazując, że termin rozpięcia ciała nie został ściśle określony. Negocjacje nie przyniosły jednak rezultatu i ciało przywódcy bandy zostały wykradzione przez trzech wynajętych złodziei¹¹⁴.

Widownia

Po przyjrzeniu się pierwszoplanowym aktorom spektakli (skazanym oraz katu) warto spojrzeć na ich konstytutywny element, dla którego bez wątpienia owe spektakle były stworzone, a mianowicie widowni. Nie była to jednak, jak się dalej okaże, widownia statyczna, odgrywała bowiem istotną rolę i nie rzadko sama stawała na scenie. Według wielu badaczy aktywna publiczność stanowiła podstawowy element egzekucji. Szczególnie dla władz „idealny widz był głęboko zaangażowany w egzekucję, będąc współperformatującym („co-performative”) świadkiem”¹¹⁵.

111 „Kurier Warszawski”, 1822, nr 200, s. 1.

112 M. Karpińska, *Egzekucje w Warszawie...*, s. 35.

113 „Kurier Warszawski”, 1821, nr 198, s. 1.

114 M. Karpińska, *Egzekucje w Warszawie...*, s. 34.

115 D. Conquergood, *Lethal Theatre...*, s. 351.

Publiczne egzekucje były nie lada wydarzeniem w życiu każdego miasta, w tym także Warszawy. Nie tylko z uwagi na swoją, jak już zostało wspomniane, rzadkość. Również dlatego, że to wydarzenie łączyło dwa światy – żywych i umarłych. Dzięki niemu widzowie mogli na własne oczy zobaczyć śmierć. Mimo że z powodu wysokiej śmiertelności w tamtych czasach ludzie byli z nią zaznajomieni, to gwałtowna oraz spektakularna śmierć podczas egzekucji była wciąż czymś nader interesującym, wręcz tajemniczym. Przede wszystkim jednak takie widowiska stanowiły rozrywkę dla mieszkańców. Wszelkie egzekucje, które odbywały się w Warszawie, przyciągały tłumy. „Ciekawych natłok był nadzwyczajny, wszystkie ulice i pole około szafotu wypełnione zostały widzami wszelkiego stanu, płci i wieku, od dawna bowiem nie było przykładu wykonania podobnej kary na kobiecie” – w ten sposób reporter „Kurier Warszawski” opisywał egzekucję Marianny Rozmuszewskiej¹¹⁶. Nie tylko ta szczególna egzekucja przyciągała rzesze widzów. Również w roku 1821 „mnóstwo ciekawych widzów, a w znacznej części płeć piękna, znajdowały się na tem widowisku”¹¹⁷. Jego popularność sprawiła, że podążający na miejsce stracenia zablokowali ulice, którymi jechał kondukt ze skazańcami.

Podczas tej egzekucji wśród publiczności doszło do pewnego osobliwego wydarzenia, które dzień później, usłyszawszy od „kilku osób wiary godnych”, opisał reporter „Kurier Warszawski”: „Pewny kawaler już zaręczony, widząc, iż jego oblubienica z zimną krwią przypatrywała się ścinaniu i nie okazała żadnego wzruszenia, tak się tem oburzył, iż podziękował Pannie za przyjaźń, odstępując od chęci małżeństwa”¹¹⁸. Można w pewien sposób zrozumieć tego mężczyznę, gdyż jak zanotował Ignacy A. Komorowski „ta egzekucja wielkie wrażenie zrobiła na żołnierzach, wszyscy prawie pobledli, a niektórzy, szczególnie starcy, tak osłabli, że ich trzeźwieć potrzeba było”¹¹⁹. Jak widać, widowisko tego typu było bez wątpienia bardzo poruszające dla publiczności. Jednak chyba nie do końca o takie poruszenie chodziło władzom, które decydowały się na publiczny charakter egzekucji. Ich celem było wstrząśnięcie oglądającymi, by wystrzegali się podobnych czynów. Nierzadko jednak u widzów odzywało się współczucie dla skazanego. Warto ponownie przywołać wspomnienia Komorowskiego: „Piękność tej kobiety, jej spokojność w ostatniej chwili życia obudziła wielkie współczucie we wszystkich żołnierzach”¹²⁰. Jeżeli, przyjmując prawdziwość tej relacji, egzekucja ta wywołała tak wielkie współczucie przyzwyczajonych do śmierci żołnierzy, to można sobie tylko wyobrazić, jakie było ono u „zwykłych” gapiów.

Obecność żołnierzy czy też innych służb porządkowych podczas egzekucji publicznych nie była niczym szczególnym. Bardzo często zajmowali się oni ochroną skazańca, nierzadko też kata, który źle wykonał swoją pracę. Sta-

116 „Kurier Warszawski”, 1822, nr 200, s. 1.

117 „Kurier Warszawski”, 1821, nr 196, s. 1.

118 „Kurier Warszawski”, 1821, nr 197, s. 1.

119 S. Szenic, *Pitaval...*, s. 43.

120 Tamże.

rali się zachować porządek po egzekucji, gdyż często dochodziło do tumultów i zamieszek.

Z uwagi na takie znaczące zainteresowanie egzekucjami publicznymi wokół miejsc straceń powstawała ogromna infrastruktura, zaś podczas samego wydarzenia kwitł handel. Na przykład w Londynie wokół szubienicy w Tyburn zbudowano drewniane trybuny, z których za dwa szylingi można było zapewnić sobie dobry widok. Uliczni sprzedawcy oferowali pierniki, alkohol oraz owoce¹²¹. Podobnie sytuacja wyglądała w Warszawie, gdzie na Czystem obok szafotu urządzono plac rozrywki, gdzie można było podziwiać „różne sztuki gimnastyczne oraz taniec na szczudłach”¹²². W ten sposób całość miała posmak ludowej zabawy, stawała się pewnego rodzaju odpustem¹²³. Zgodnie z obserwacją Friedricha Nietzschego, który twierdził, że zawsze wymierzanie kary sprawia pewną przyjemność – przy okazji kaźni mały staje się świadkiem hańbiącej śmierci dużego (nawet wtedy, gdy skazany należy do tego samego stanu co publika)¹²⁴.

Tego typu wydarzenia były nie tylko okazją dla zarobku dla straganiarzy, ale również były szansą na wzbogacenie się dla warszawskich kieszonkowców. Dwudziestego trzeciego sierpnia 1822 roku „Kurier Warszawski” zawiadomił o pewnym ciekawym zdarzeniu, które miało miejsce podczas niedawnej egzekucji:

Obywatel przybyły z prowincji przysłał redakcji „Kuriera” uzalenie, iż gdy **przez ciekawość wraz z tysiącami innych osób** [podkreślenie P.M] udał się na Czyste dla widzenia wykonywanej kary na Mariannie Rozmuszewskiej, w onejże chwili, gdy jej głowę ucinano, wyciągnięto mu z kamizelki woreczek z 50 dukatami w złocie. Chociaż trudno wierzyć, aby zuchwały złodziej oddał tę sumę, jednak kara, jaką zbrodnia odniosła, może tyle będzie skutkować, iż sumienie nakaże mu zwrócić cudzą własność, niech więc któremu z „Kurierów” ją odda, a właściciel przyrzeka zataić jego imię¹²⁵.

Wspomniane chwilowe połączenie dwóch odseparowanych światów za pośrednictwem egzekucji wiązało się z wszelkiego rodzaju przesadami oraz nadawaniem cech wręcz magicznych rzeczom związanym z miejscem stracenia albo samym skazańcem. Przez wieki powszechnie wierzono, że kawałek ubrania lub odcięty palec straconego zapewnia dobrobyt, zaś elementy pochodzące z szubienicy szczęście. Picie krwi straceńca miało natomiast leczyć padaczkę, a jego włosy lub skóra pomagały ponoć w artretyzmie. Również żołnierzom rzeczy pochodzące z miejsca egzekucji miały zapewniać powodzenie w walce albo też szczęśliwy powrót do domu z wojny¹²⁶.

121 N. Cawthorne, *Publiczne egzekucje*, tłum. J. Grochowska, Warszawa, 2014, s. 78–80.

122 M. Karpińska, *Egzekucje w Warszawie...*, s. 33.

123 Na marginesie warto wspomnieć, że takie osobliwości miały miejsce nie tylko w dalekiej przeszłości. Jeszcze podczas egzekucji w XX wieku można było być świadkiem podobnych sytuacji. Dla przykładu podczas egzekucji na zbrodniarzach nazistowskich po II wojnie światowej dzieci bawiły się, odgrywając wieszanie. Patrz M. Henzler, *Wojna osądzona*, „Polityka” 2016, nr 8, s. 66–68.

124 A. Corbin, *Bóle, cierpienia...*, s. 211–212.

125 „Kurier Warszawski”, 1822, nr 201, s. 1.

126 D. Wojtucki, *Publiczne miejsca...*, s. 180–181.

Takie przeświadczenie o magicznych właściwościach rzeczy związanych z miejscem straceń było również popularne wśród karczmarzy i szynkarzy. Niejaka Anna Maciejowa Sieczyzna w roku 1559 zeznawała przez sądem:

[...] czasu jednego przysła do niej obrocna dziewczka i poprosiła jej, aby z nią szła do szubienicy, obiecując jej dać za to podwika i żeby tam u szubienice mogli dostać powroza od szubienicznika, który by już na ziemi leżał, bo powiedziała obrocna, iż miała pomóc w wyszynkowaniu miodu, i chodzili tam, ale go nie znaleźli¹²⁷.

Co ciekawe, takie przesady były wciąż obecne w wieku Oświecenia, dystansującym się od tego typu przesądności, jak również po nim. Władze i prasa próbowały z nimi walczyć, o czym dowiadujemy się z relacji z egzekucji w sierpniu 1821 roku:

Od dawnych czasów iest zakorzeniony zabobon w Warszawie, iż szynkarki chciały żądać mieć piasek zmieszany z krwią delikwentów, zanoszą go do swoich piwnic, w nadziei że przez to mieć będą wielki obdyt na piwo. Na próżno iuż wielokrotnie usiłowano przekonać o nikiemności tego przesądu [...]¹²⁸.

Tym razem jednak wydarzyło się coś, co według dziennikarzy powinno być przestrogą i nauką dla nierozsądnie wierzących w tego typu zabobony:

[...] po zupełnym ukończeniu egzekucji, gdy iuż Wojsko i straż odstąpiły z placu, mnóstwo kobiet rzuciło się na szafot, a za nimi poszli męszczyczni, szafot przepełniony ciężarem załamał się, a siedm osób skaleczonych zostało, między niemi dwie kobiety mocno są uszkodzone¹²⁹.

Wspomniana obecność wojska i straży porządkowej miała również zapobiegać podobnym zamieszkom oraz walkom o magiczne przedmioty.

Inny przykład tego typu przesądów znajdujemy w jednym z raportów Mackrotta. W grudniu 1823 roku informował on wielkiego księcia Konstantego: „Karczmarz Haitke z ulicy Freta przechowuje głowę przestępcy Grzymały, uciętą na szafocie przed kilku laty, pokazuje ją wielu osobom odwiedzającym jego gospodę”¹³⁰. Jak się okazuje, takie przesady występowały nie tylko na terenie Polski, ale miały o wiele większy zasięg. Podobne wierzenia

127 H. Zaremska, *Niegodne rzemiosło – kat w społeczeństwie Polski XIV-XVI w.*, Warszawa 1986, s. 98–99.

128 „Kurier Warszawski”, 1821, nr 197, s. 1.

129 Tamże.

130 Przypadek Wincentego Grzymały jest niezwykle interesujący. Po raz pierwszy na ścieżkę przestępczą wszedł w 1816 roku, kiedy to został wysłany za nim list gończy za kradzież. Trzy lata później ponownie pojawia się w źródłach, jako skazany na karę śmierci z rozpięciem na kole. Podczas egzekucji 25 sierpnia 1819 roku, w asyście kata oraz widzów, odwołał wszelkie swoje zeznania i zgodnie z obowiązującym prawem jego sprawę przekazano do ponownego rozpatrzenia. W trakcie oczekiwania na ponowny wyrok Grzymała w więzieniu poważnie zachorował. Mówiono nawet o jego śmierci. Przywołany raport jest ostatnim dotyczącym jego sprawy. Jednakże z uwagi na skąpe informacje dotyczące egzekucji jego przypadek nie został uwzględniony w głównej części pracy. Patrz M. Karpińska, *Egzekucje w Warszawie...*, s. 34–35.

były również obecne w Anglii. W Londynie podczas przejazdu skazańca z więzienia na miejsce straceń kondukt zatrzymywał się przy każdym pubie, by mógł on przed egzekucją napić się piwa. Właściciel pubu częstował go za darmo, gdyż przyciągało to tłumy oraz było darmową reklamą miejsca¹³¹. Karczmarze starali się również przy każdorazowej wymianie szubienicy o drewno z szafotu, z którego następnie konstruowali beczki na piwo. To również miało im przysporzyć większych zysków.

Te wierzenia zdają się dość osobliwe, szczególnie gdy skonfrontujemy je ze złą sławą miejsc egzekucji oraz z przeświadczeniem, że szafot naznaczony jest złem straconego tam przestępcy. Z jednej strony takie miejsca napały mieszkańców strachem i omijano je jako przeklęte (szczególnie nocą), z drugiej zaś wierzono w magiczne właściwości rzeczy związanych z tym miejscem bądź też z osobą skazanego. Jak mogliśmy się przekonać, nierzadko walczone o zdobycie takowego talizmanu.

Jak można było zauważyć, egzekucje publiczne miały wiele wspólnego z przedstawieniami teatralnymi. Miały scenę, głównych aktorów, publiczność, która również wchodziła w rolę aktorów. Widać również, że dla współczesnych, podobnie jak teatr, stanowiły swoistą rozrywkę. Nie sposób się w tej sytuacji nie zgodzić ze wspomnianą już Olgą Kubińską, która powołując się na Jurija Łotmana, wskazała, że w przypadku egzekucji nastąpiło sprzężenie zwrotne procesu upodobnienia przejawów życia do teatru, szczególnie dla kultur wyprowadzających teatr z obrządku. W przypadku karni mieliśmy zatem do czynienia z przejmowaniem norm teatru przez rytuał¹³². Jednak przedstawiony przeze mnie spektakl sprawiedliwości miał specyficzny dydaktyczny cel postawiony sobie przez władzę, czyli przestrogę przed popełnianiem zbrodni oraz wpływanie na pożądane przez władzę zachowania wśród społeczeństwa.

W czasach, które nastąpiły po analizowanym okresie, „urządzenie nowego świata” weszło w kolejną fazę. Po pierwszej fazie ograniczania cierpienia skazanych coraz częściej pojawiały się w państwach Europy Zachodniej głosy postulujące zniesienie kary śmierci bądź choćby ograniczenie jej publicznego charakteru. Ruchy abolicjonistyczne zaczęły przybierać na sile. Warto nadmienić, że postulaty zniesienia kary śmierci nie były formułowane tylko w XVIII i XIX wieku. Postawy abolicjonistyczne są zauważalne w epokach wcześniejszych, jednak to właśnie pod koniec XVIII wieku oraz przez całe następne stulecie były one formułowane jeszcze dobitniej, zaś ich odbiór społeczny był znacząco większy.

Stosunek do kary śmierci miał w XIX wieku bardzo silny związek ze stosunkiem do przestępstw o charakterze politycznym. Na początku powszechnie uważano, że dla przestępstw politycznych winny być przewidziane kary o wiele surowsze, ale od lat dwudziestych rozpowszechniło się przeciwnie przekonanie. Zaczęto odrzucać pogląd, że wina i zło tkwią w samym

131 N. Cawthorne, *Publiczne egzekucje...*, s. 77-78.

132 O. Kubińska, *Przybyłem tu...*, s. 10.

przestępcy, upatrując źródła przestępstw w środowisku oraz warunkach, w jakich przestępca żył. Uznawano coraz częściej, że „człowiek ma prawo walczyć o taki ustrój, jaki uznaje za słuszny, a przestępstwa polityczne mają cechy altruistyczne”¹³³. Kampania przeciwko karze śmierci była domeną szczególnie socjalistów. Wiązało się to z marksistowską teorią klas, w myśl której surowe wyroki miały na celu utrzymanie podległości klas niższych. Edward Bernstein stwierdził nawet, że zabójstwo zostanie w pełni potępione tylko wtedy, gdy skończy się z zabijaniem w imieniu społeczeństwa¹³⁴.

Sytuacja w Królestwie Polskim, z uwagi na spreczne tendencje panujące w tej materii, kształtowała się w odmienny sposób niż w pozostałych państwach europejskich. Z jednej strony wciąż była obecna europejska myśl penitencjarna oraz prądy humanitarne, z drugiej zaś pojawiały się dążenia władz rosyjskich do despotycznych form rządzenia. Duży wpływ na takie posunięcia ze strony zaborcy miała sytuacja polityczna, jaka nastąpiła na ziemiach polskich po powstaniu listopadowym¹³⁵. Car zaczął ograniczać wszelkie przejawy odrębności narodowej, zaś w stosunku do poddanych powrócono do stosowania kar znanych sprzed czasów oświeceniowych. W materii kar, również kary śmierci, realizowano zalecenia senatora Nikołaja Nowosilcowa, aby „w systemie kar wzorować się na najczulszych i najbardziej wstrząsających scenach przedstawień teatralnych”¹³⁶. Podczas gdy w innych krajach europejskich odchodzono od publicznego wykonywania kary śmierci czy wręcz wprowadzano moratorium na jej stosowanie, w Królestwie Polskim kwitła teatralizacja egzekucji publicznych, czego najlepszym przykładem może być instrukcja dla więzień i zakładów karnych wydana przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Duchownych w roku 1859. Wprowadzała ona oficjalny ceremoniał wykonywania kary głównej¹³⁷. Dotychczasowy, który został wyżej szczegółowo opisany, mimo swojej daleko posuniętej teatralizacji był ceremoniałem nieoficjalnym o charakterze zwyczajowym, nie zaś sankcjonowanym przez prawo.

Liczba egzekucji z udziałem publiczności w Królestwie Polskim znacząco wzrosła w latach sześćdziesiątych XIX wieku, szczególnie po upadku powstania styczniowego. Publiczna kaźń w miała wówczas charakter polityczny, zaś władza traktowała ją jako środek odstrasżający przed wszelkiego rodzaju wystąpieniami przeciwko carowi. Jak się szybko okazało, publiczność nie była plastyczną materią w rękach władzy, zgromadzony tłum płakał, modlił się za skazanymi oraz głośno wyrażał swoje oburzenie z powodu egzekucji osób sprzeciwiających się despotycznej władzy. Niejednokrotnie dochodziło na tym tle do zamieszek, więc w 1876 roku wydano rozporządzenie mówiące, że egzekucje w Królestwie Polskim mają się odbywać bez udziału publiczności. Wskutek tego zarządzenia wyroki śmierci zaczęto wykonywać nad ranem na stokach Cytadeli¹³⁸.

133 E. Kaczyńska, *Ludzie ukarani. Więzienia i system kar w Królestwie Polskim 1815–1914*, Warszawa 1989, s. 207.

134 Tamże, s. 200.

135 Tamże, s. 14–15.

136 M. Karpińska, *Egzekucje w Warszawie...*, s. 35.

137 W. Nestorowicz, *Dawne wykonywanie kary śmierci*, Warszawa 1937, s. 19–20.

138 E. Kaczyńska, *Ludzie ukarani...*, s. 248–249.

Warto nadmienić, że w Imperium Rosyjskim, jak również w Królestwie Polskim w II połowie XIX wieku oficjalna propaganda starała się przedstawić wersję, jakoby na tym terytorium kara śmierci nie była wykonywana. Skazani byli natomiast wysyłani do katorżniczej pracy na Syberię, gdzie na skutek nieludzkich warunków umierali, bądź byli poddawani karze chłosty, która bardzo często kończyła się śmiercią. Propagandowy przekaz o braku kary śmierci był więc daleki od prawdy, tym samym władzy trudno było przekonać społeczeństwo oraz zagranicznych obserwatorów, że w Cesarstwie kara główna nie jest stosowana.

Kończąc, należy dodać, że pomimo postępującego ruchu abolicjonistycznego w XIX wieku w wielu państwach europejskich kara śmierci istniała jeszcze do połowy następnego stulecia, aczkolwiek w większości krajów została ona pozbawiona swojego publicznego charakteru. Z tego też powodu przywołana powyżej dyskusja wśród intelektualistów i myślicieli miała swój ciąg dalszy jeszcze w XX wieku. Tym bardziej, że nawet obecnie istnieje wiele państw na świecie, które nadal w swoim prawie karnym mają karę śmierci (w Europie kara śmierci jest dopuszczalna na Białorusi, jednakże tylko w czasie wojny). Ponadto w niektórych krajach, na przykład w Iranie, Arabii Saudyjskiej i w Chinach, często dokonuje się publicznych egzekucji, zaś w Stanach Zjednoczonych przy egzekucji mogą być obecni krewni ofiary albo skazanego, jak również dziennikarze, którzy często publikują ich przebieg, zachowując w ten sposób ich publiczny charakter. Aczkolwiek w XXI wieku łaknący silnych emocji oraz krwawych obrazów tłum nie potrzebuje już publicznych egzekucji. Tę potrzebę obecnie zaspokaja film oraz telewizja.

Crime and punishment. Public executions in Warsaw in the years 1815-1830 – summary

The article deals with public executions held in Warsaw in the years 1815-1830. Aside from describing each particular stage in the process of an execution, it also offers an analysis of the goal behind organising public executions by the authorities, as well as an analysis of the tools they used to achieve this goal. The text points to the theatrical form of public executions; it suggests they were performances of sorts, a theatre of justice. Therefore, it is vital to focus on the behaviour of actors performing in this theatre – the convict, the executioner and the audience. Aside from the above-mentioned issues, the text concerns the theoretical side of death penalty, namely the penal law. It analyses the penal law at the turn of the 19th century, with particular attention paid to the content and the debate on the subject of death penalty prior to the establishment of the Penal Code of the Kingdom of Poland in 1818, which became the legal basis at the period to which the article pertains.

Key words: executions, death penalty, law, theatre, crime